

Wykwintny grobowiec

AUTOR: JOANNA KRÓLIKOWSKA

Artur Urbanowski wystawiając *Rodzeństwo*, dochował wierności tekstowi Bernharda, uważnie odczytał sensy dzieła i przeniósł na scenę jego detale. Reżyser pozostawił miejsce dla słowa – dla świetnie napisanego, gęstego dramatu i dla wyrazistych, wielowymiarowych postaci.

■ W ciągu ostatnich kilkunastu lat utwory Thomasa Bernharda regularnie pojawiały się w łódzkim Teatrze im. Stefana Jaracza. Po *Przed odejściem w stan spoczynku*, *Komediancie* i *Placu Bohaterów* przyszła kolej na *Rodzeństwo* w reżyserii Artura Urbanowskiego. To druga inscenizacja tego tekstu na polskich scenach (nie licząc spektaklu telewizyjnego), po słynnym przedstawieniu w reżyserii Krystiana Lupy w Starym Teatrze w Krakowie z 1996 roku, wznowionym i granym do dziś. Po blisko trzydziestu latach Urbanowski przełamał więc krakowski monopol na *Rodzeństwo*.

Inspirowany losami filozofa Ludwiga Wittgensteina oraz obserwowanymi przez Bernharda aktorami dramat ukazuje skomplikowaną relację między trojgiem bohaterów – tytułowym rodzeństwem Worringerów, Ludwigiem (w tej roli gościnnie sam Urbanowski) i jego siostrami, starszą Dene (Milena Lisiecka) i młodszą Ritter (Ewa Audykowska-Wisniewska). Nie jest to jednak spektakl biograficzny, a nawiązania do autentycznych postaci wydają się raczej przyczynkiem do pokazania określonych charakterów i ich postępowania. Powrót brata do domu ze szpitala psychiatrycznego okazuje się bowiem wydarzeniem, które ujawnia niejednoznaczność relacji

między rodzeństwem, sprzeczność uczuć i fasadowość zachowań. Uroczyste powitanie Ludwiga pozbawione jest radosnego nastroju, zwłaszcza że sam powracający niezbyt chętnie przybywa do domu, a i młodsza siostra wcale nie cieszy się z jego powrotu. W spektaklu od początku dominuje atmosfera pełna nerwowości, więcej tu niepokoju i wątpliwości niż entuzjastycznego podekscytowania w oczekiwaniu na brata.

Odświętny obiad powitalny przypomina odtwarzaną po raz kolejny celebrację, pasującą swoją formą do eleganckiego mieszczańskiego domu. Scenografia zaprojektowana przez Urbanowskiego, bliska didaskaliom Bernharda – reprezentacyjny pokój jadalny z wiekowymi meblami, masywnym stołem i kredensem, z wyłożonymi tapetą ścianami, na których wiszą portrety przodków – podkreśla więc fasadowość całego wydarzenia. Obiad podany na rodowej zastawie, na stole nakrytym haftowanym przez babcię obrusem, jest skrupulatnie przygotowanym rodzinnym rytuałem. Nie ma tu miejsca na przypadkowość czy spontaniczność. W działania wkrada się wręcz mechaniczność ruchów, zwłaszcza u siostr rytmicznie podnoszących łyżki do ust, czy u Dene lunatycznie raz za razem polewającej sosem

danie brata, dokładnie tak, jak kiedyś robiła to matka. Dom Worringerów, tak w sztuce Bernharda, jak i w spektaklu Urbanowskiego, jawi się więc jako miejsce zastygłe w czasie, wypełnione ciężarem skostniałych rodzinnych tradycji. To dom, w którym nic się nie zmienia: wystrój, atmosfera, pozbawione życia relacje. Nie bez przyczyny jedna z siostr nazywa dom złotą klatką, Ludwig zaś, odczuwając martwość tego miejsca, wykwintnym grobowcem.

Spoglądający z rodzinnych portretów przodkowie jeszcze te wrażenia pogłębiają. Dom staje się panoptikonem, w którym żywi obserwowani są nieustannie przez utrwalonych na portretach zmarłych członków rodziny, niejako zza grobu narzucających potomkom sposób ich zachowania i stojących na straży przestrzegania rodzinnych ceremoniałów. Szczególnie los siostr wydaje się zdeterminowany decyzjami rodziny – wykupienie przez ojca udziałów w teatrze w Josefstadt oraz dyrekcja wuja w tej instytucji wytyczyły przed laty ich drogę zawodową.

Na tle siostr Ludwig wydaje się wręcz buntownikiem. Jego wyjazdy naukowe do Londynu, wyprawy do domu w Norwegii, a nawet pobyt w szpitalu psychiatrycznym w Steinhof okazują się ucieczką od zastygłego rodzinnego świata. Trudno dociec, czy jego choroba jest prawdziwa, czy to raczej forma buntu i próba wyzwolenia się z rzeczywistości, której nie akceptuje. Ludwig nie może znieść swojej rodziny i domu, dlatego właśnie ostentacyjnie neguje wszystko, co zastaje po powrocie, a co jest przecież tym, przed czym uciekał. Jego bunt objawia się początkowo

Subtelna reżyseria Urbanowskiego skoncentrowana jest na aktorach, pozbawiona spektakularnych inscenizacyjnych pomysłów, jakby celowo odwracała uwagę od samej siebie na rzecz sztuki aktorskiej. Ta reżyserska pokora procentuje w rolach.

Rodzeństwo
Thomasa Bernharda

tłumaczenie
Jacek St. Buras
reżyseria, scenografia,
kostiumy, reżyseria
światła
Artur Urbański
muzyka, opracowanie
muzyczne
Józef Urbański

premiera
27 kwietnia 2024

Od lewej:
Artur Urbański
(Ludwig),
Ewa Audybowska-
Wiśniewska [Ritter],
Milena Lisiecka [Dene]



fol. Jacek Poremba / Teatr Jaracza w Łodzi

w zmianie sposobu ubierania – chce nosić szelki zamiast paska, a buty zakładać na bose stopy. Zmusza też siostry do przestawiania mebli, zmienia położenie obrazów, by ostatecznie odwrócić je tyłem. Buntuje się także przeciwko sztuczności rodzinnego obiadu, naruszając konwencjonalną formę spożywania posiłku. To jedna z ciekawszych scen tego spektaklu – podczas gdy młodsza siostra dystygowanie kroi pączka nożem i widelcem, Ludwig łapczywie wpycha go sobie do ust, krusząc i wypluwając resztki dookoła, a potem ściąga obrus ze stołu, zrzuca słodczyne na podłogę i tłucze rodzinną zastawę, burząc tym samym zastany porządek.

Urbański dochował wierności tekstowi Bernharda, uważnie odczytał sensy dzieła i przeniósł na scenę jego detale. Pozostawił przede wszystkim miejsce dla słowa, dla świetnie napisanego, gęstego tekstu. *Rodzeństwo* to przede wszystkim teatr aktorski, w którym dużą wagę przykładają do konstrukcji postaci, budowania ich w najmniejszych szczegółach. Relacje rodzinne rozgrywane przez troje aktorów oraz indywidualne charaktery bohaterów stanowią najmocniejszy punkt tego spektaklu. Grana przez Milenę Lisiecką Dene na początku wyróżnia się ruchliwością. Aktorka zadbała o szybkość i precyzję gestów, pokazując perfekcjonizm swojej bohaterki, ale także ujawniając ukryte pod nim zdenerwowanie. Postać Lisieckiej ewoluuje, w czasie rodzinnego obiadu staje się bardziej lunatyczna, a w ostatniej scenie uzewnętrznia się jej zmęczenie – jest wyraźnie wolniejsza i nie-

zdarna, jakby uszła z niej cała energia włożona w przygotowanie obiadu i jego celebrację. Ta przemiana jest widoczna również w kostiumie i charakterystyce: początkowo ubrana elegancko, z perfekcyjnym makijażem i ułożoną fryzurą, pod koniec snuje się w domowym stroju i kapciach, bez idealnego upięcia, z wyraźnym zmęczeniem na twarzy.

Inaczej kreuje młodszą siostrę Ewa Audybowska-Wiśniewska – jej bohaterka wydaje się na początku raczej rozleniwiona i znudzona, zupełnie nie angażuje się w przygotowanie powitalnego obiadu dla brata, rozsiada się na kanapie w piżamie i czyta gazetę. Aktorka eksponuje gnuśność Ritter, ale dodaje także ton irytacji, podkreślając niezadowolenie z przyjazdu Ludwiga do domu, z dezaprobatą obserwując przygotowania starszej siostry. Mimo to w kolejnej scenie dołącza do rodzinnego obiadu, już elegancko ubrana i uczesana, przywdiewając maskę dobrego nastroju. Audybowska-Wiśniewska wydobywa jednak ze swojej bohaterki skrywaną nerwowość, objawiającą się desperackim sięganiem po kolejne lampki wina. Obie siostry w wykonaniu aktorek Teatru Jaracza przechodzą przemianę w kolejnych scenach, początkowa energia Dene opada, podczas gdy młodsza siostra ożywia się.

Z kolei Ludwig w interpretacji Artura Urbańskiego jest przede wszystkim ostentacyjnie niezadowolony: z powrotu do domu, z jego wystroju, z zachowania sióstr. Porusza się nerwowo, trochę jak zwierzę w klatce, które chciałoby się wydostać z zamknięcia, z łatwością wpadając w szal i wodząc dookoła błędnym

wzrokiem. Urbański podkreśla też poczucie wyższości bohatera, bezpardonowo obrażającego siostry, wytykającego ich głupotę i infantylizm.

Relacje między rodzeństwem rozgrywane są różnymi środkami. Aktorom udało się wytworzyć napięcie między wypowiadanymi słowami a gestem, mimiką czy intonacją głosu. Wiele sensów wyrażonych zostaje w detalach: spojrzeniach, półuśmiechach czy po-brzmiewających w wypowiedziach tonach. Dzięki temu widać, że intencje bohaterów niejednokrotnie rozmiągają się z wypowiadanymi słowami, a prawdziwe emocje, choć tak skrętnie skrywane pod fasadowym zachowaniem, znajdują ujście właśnie w rozgrywanych przez aktorskie trio niuansach. U starszej siostry pod pozorem troski o brata kryje się rozpaczliwa chęć bycia potrzebną, zapełnienia życiowej pustki ruchem i działaniem, Ritter zaś w ledwie widocznych uśmiechach ujawnia satysfakcję z choroby Ludwiga.

Rodzeństwo obrazuje trudne rodzinne relacje, w których przywiązanie zmienia się w więzy wzajemnego uzależnienia i udręczenia. To spektakl o potrzebie ucieczki od domu i rodziny, i jednocześnie o niemożności wyrwania się z wielopokoleniowej formy. I choć Ludwig usilnie stara się wprowadzić życie w skostniałą egzystencję najbliższych, to jego działania nie przynoszą efektu. Można odwrócić rodzinne portrety, przestawić meble i stłuc serwis do kawy, relacji to jednak nie zmienia. W grobowcu Worringerów wciąż jest zimno i martwo. Choć może nieco mniej wykwintnie. ■